

Samuel Juskiewicz

WIERSE

Kielce 2008

Marcie

1.

Adam i Ewa umieli latać
gdy Stwórca posadził dla nich ogród
zrywali owoce z najwyższych drzew
i płynęli z nimi w chmury
Adam patrzył na krople soku
jak spływały po ustach Ewy
lśniły na jej rozluźnionej szyi
turlały się po roześmianych piersiach
i spadały w otchłań nieboskłonu
tysiące pocałunków nad ziemią

mieli tak niewiele a właściwie tylko jedno

dziś Adam wyzywa od s*****synów
swoich bliźnich z którymi utknał w korku
musi zdążyć przed północą
żeby kupić nowy samochód
po promocyjnej cenie

Ewa rozedrganą dłonią
szuka w torebce testu ciążowego
który zgubił się gdzieś
w gąszczu tabletek i prezerwatyw
ona nie dopuści by jakaś mała glista
zrujnowała jej karierę

mają tak wiele każde z osobna

2.

był autorytet i padł
dziś położyli go w grobie
i leży tam nieborak
choć wcale nie brak mu tchu

nad wiekiem trumny
słysząc jęk wynajętych płaczków
i kaszel starszyzny

za stołem zasiedli żałobnicy
nikt nie wierzy
nikt się nie może pogodzić
nikt nie chce spojrzeć
w orbitujące z rozkoszy ślepie jego wrogów
upajających się upragnioną zemstą

wokół pełno podobnych styp
a przy tej pogodzie
można obserwować deszcz autorytetów
bez lornetki czy teleskopu

wszystkiego nie da się przewidzieć
czasem i sprawiedliwemu
powinno się noga
przynajmniej przestać robić z niego posąg
i latać dookoła z gęstymi kaczidłami

nie jest dobrze przed ludźmi
klękać wręcz padać na twarz
bo nie uczynisz dobrego człowieka lepszym
padając przed nim na twarz

3.

rzecz będzie pospolitą wtedy
gdy ludzie przestaną się bać
mówić co myślą
i planować przyszłość
dalej niż do pierwszego

4.

co z tego
możesz przysięgać z żelazem w ręku
i tak nie uwierzy ci nikt
porwie cię tłum
i zostawisz tam serce
jakby twoje kłamstwo nie istniało
przenigdy
rozerwiesz ich na strzępy
jak purchawka

5.

kapłan płonął miłością
gdy głosił Ewangelię
kapłan wznosił głos
i śpiewał pieśń Bogu
przed niemą ścianą
braci i sióstr

bombardował nadzieją
czując nasz chłód

lecz jeden raz
raz tylko jedyny
zadrżał mu głos

gdy błogosławiąc
spojrzał w tłum gapiów
i życzył
byśmy otworzyli swe serca na bliźnich

6.

żadne buty na mnie nie pasują
ani małe ani duże
ani własne ani cudze
zakładam je od nowa
by wyrzucić następnego ranka

nie pasują na mnie buty
i nie mogę nigdzie zejść
mijają mnie kolejne dni
nie mogę nigdzie zejść

7.

góry
tam jest wolność
tam bardzo trudno zbudować blokowiska i ruchliwe ulice
i widać przestrzeń
i czuć przestworza
i można zbiec z górki na pazurki
i można poczuć smak
nadchodzącego

8.

nie mamy sobie nic do powiedzenia
i tak musimy spotykać się co dzień
nie wiem co ci powiedzieć
ty też nie masz nic nowego
wegetujemy czekając na lepszy czas

universitas

a gdy zrobimy już swoje
tak bardzo na odpieprz
jak tylko się da
nie zobaczymy się więcej

9.

pośród stolic świata
jest stolica jedyna
którą stolicą świata
godzi się nazywać

10.

obłożyli się sztyldami
oblepili się logami
obsypali się brawami
obwarowali apokaliptycznymi trąbami

i ruszyli w imię Pana
i pognali ku ojczyzny chwale

obłowili się stołkami
obłowili się stołkami

11.

elaborat wewnętrznych sprzeczności
podaj dalej - nie szkodzi
wyrwać się trochę z gleby
na czas nieokreślony
ten cały intelektualny stos
zmieniamy zapatrywania
przynajmniej do rana
będzie ciepło
jak bawół w potrzebie
szukasz azylu dla swoich
niedoprecyzowanych roszczeń
policzysz im wszystko dokładnie
i karzesz zapłacić

12.

nie ma zwycięzców
i nie ma przegranych
jest tylko nuda
w której nic nikogo nie interesuje
a jedzenie jest zdrowe

13.

dostałem nóż
prosto z Krakowa

UJ i AGH
barbakan i Wawel
Mariacki i Sukiennice
Jagiellońska Biblioteka
Teatr Słowackiego
pałace i kamienice
wieki tradycji
kagańce oświaty
promienie kultury

dostałem nóż
ale mnie już nie ma

14.

ominie nas ból
jeszcze dziś
ominie nas strach
jeszcze raz
możemy odetchnąć z ulgą
możemy łudzić się
następnym razem
cierpienie ominie nas też

15.

jako kłamcy
cenimy szczerość

jako oszuści
cenimy uczciwość

jako skąpcy
cenimy hojność

jako chamy
cenimy kulturę

jako wyzwoleńcy
cenimy posłuch

jako zdrajcy
cenimy zaufanie

jako łajdacy
cenimy dziewiczość

jako szaracy
cenimy piękno

jako biedacy
cenimy bogactwo

16.

mieszkam wysoko
ale bez windy
patrzę przez okno
na ciepłe kominy
mam obowiązki

cały ten czas

nie chcę palić światła
ten dzień tak pięknie się tli
ciężar
i cisza
i nic

17.

chcę kupić golf
żeby go mieć
ciepły jak piec
na sobie wlec
albo pulower

chcę kupić golf
czarny jak mak
gęsty jak pleśń
muszę go mieć
albo pulower

18.

krw kapie na parapet
i spływa po szybach jak rzęsa

nad głową
sine karmazynowe chmury
zdają się być tak bliskie już

krw tęskni do ziemi
i błyska do niej najkrótszą z dróg

obmyję w niej ręce
albo ucieknę gdzieś daleko
żeby nie było na mnie

19.

tak niedawno temu
w miejscu na wysokim wzgórzu
stała świątynia Najwyższego
parły ku niej grupy młodocianych wiernych
po nowych śliskich schodach
jak rekruci do carskiego wojska
był to czas przygotowań do obrzędu konfirmacji
niezbędnego do uzyskania sakramentu ślubu
z pobliskiego parku dochodziło uciążliwe krakanie wron
było już ciemno

przy bocznym wejściu wewnątrz kościoła
stały Cyganki w różnym wieku
i wróżyły ze znudzonych rąk

jeden człowiek czując wstręt
pragnął za wszelką cenę ominąć wróżki
lecz przez nieuwagę wpadł na stojącą przy ścianie
gęstwinę sztandarów skrzyń łańcuchów i połączanych sprzętów
z licznymi zawołaniami do świętych patronów oraz ich wizerunkami
jego ręce które nonszalancko spoczywały w kieszeniach
teraz nerwowo podskoczyły
by ratować rozsypującą się stertę
wysypując jednocześnie to co trzymał w zaciśniętych pięściach
wprost na kościelną posadzkę
prędko schylił się po swoje siedemnaście złotych
ale nad jego spłoszonymi oczami stała już jedna z Cyganiek
chcąc wreszcie mieć spokój wręczył wszystkie monety kobiecie
i poprosił żeby nie wróżyła
ona chętnie przyjęła podarek
i potraktowała to jako dobrą wróżbę

gdy większość przybyłych zajęła już miejsca
przy ołtarzu pojawił się kapłan z przenośnym mikrofonem
wyraźnie poirytowany niską frekwencją
po raz kolejny rozpoczął formację młodych dusz
poruszał się w przód i w tył
jak wahadło zegara
naburmuszony przypominał naukę o karze
powołując się przy tym na bulle papieskie
i postanowienia Soboru
od czasu do czasu przerywał swój ciąg myślowy
drobnymi złośliwościami kierowanymi do obecnych
za nieobecność nieobecnych

wśród przybyłych siedziała też starsza kobieta
zatopiona w modlitwie
o twarzy anioła

przy jednym z przednich filarów stała zakochana para
trzymali się za rączki i słuchali rozważań kapłana

mniej więcej w połowie spotkania
do bazyliki weszła ruda kobieta
w żółtej kurtce przeciwdeszczowej
ubrana raczej po męsku niż kobieco
i wyraźnie nie odświeżnie
była chora
a przynajmniej tak odczuwały rozstępujące się przed nią dzieci
wykonywała niezrozumiałe gesty
i przybliżała się natrętnie do wielu mijanych przez siebie osób
stapała dumnie jakby dokonywała inspekcji
oddziałów mających ruszyć na front

wkrótce zobaczyła zakochanych i ich rączki

postanowiła więc się przy nich na dłużej zatrzymać
początkowo stała z boku
chwilę później zaczęła się przed nimi kręcić
ostatecznie odwróciła się tyłem do ołtarza
i stanęła naprzeciw dziewczyny
wbijając w nią parę otępiałych oczu
dziewczynka instynktownie odgięła się do tyłu
i zaczęła bardzo mocno ścisnąć dłoń swojego chłopaka
nie mogła wykształcić z siebie słowa
ani w jakikolwiek sposób zapanować nad swoim ciałem
którym zaczęły wstrząsać nieregularne dreszcze
ścisnęła więc jego dłoń coraz mocniej i mocniej
on modlił się w duchu by kobieta odeszła
ale bał się nawet na nią spojrzeć

stojąca przed nimi postać nie chciała odejść
zastygła

czując lodowatą dłoń swojej wybranki
zaczął się modlić o to by móc postąpić słusznie
jego modlitwa została wysłuchana
z trudem odwrócił głowę ku obcej kobiecie
i spojrzał na nią
ona wyczuła jego ciepły wzrok na swoim policzku
uśmiechnęła się
zostawiła w spokoju błądą dziewczynkę
i stanęła teraz naprzeciw niego
wpatrywała się badawczo w jego skupioną twarz
z jej ust wydobywał się zapach spalonego mięsa
i tłących się jeszcze włosów

ta chwila trwała najdłużej

pierwsza mrugnęła kobieta
chwilę potem zaczęła się znowu poruszać
gestykulując przed pechową parą
przyłożyła sobie obie ręce do skroni
wystawiając wskazujące palce w kierunku jego czoła
chciała w ten sposób dać mu do zrozumienia
że uważa go za byka

nie widząc reakcji
rozdziawiła usta i uśmiechnęła się od ucha do ucha
podnosząc rzadkie brwi i ręce do góry
eksponując wszystkie dziewięć palców
i przypalone żyły na nadgarstkach
przykucnęła
spojrzała ostatni raz do góry
wstała
i wyszła

odetchnęli

Kościół trwa na wieki
zmieniają się w nim ludzie

20.

kiedy zamykasz oczy wieczorem
możesz wmawiać sobie
że tego wszystkiego nie było
tak intensywnie sobie wmawiać
że nie było przyjaźni polsko-radzieckiej
i doktora Mengele
że Narutowicz nadal jest prezydentem
a Wilno i Lwów śpiewają wciąż „Pierwszą Brygadę”

21.

staram się nie być smutny
smutek psuje zabawę
no dobra
już ją popsułem

22.

balasty odcięte
zaczynamy unosić się w górę
na wybrzeżu wolności
na skałach wiary
nie sięga tutaj wysoka fala
i żadna z morskich bestii
Bóg wyrył nam na sercu
białą gołębicę

23.

krewny nigdy nie kłamie
pamiętasz ten ból
twoja małpa nie chce z nim walczyć
pozwól jej wskoczyć w ogień
urwij kawałek dnia dla siebie
parę błahych słów
zatopiony skarb
zaświeci jeszcze raz

choć byłeś blisko
nie powiesz nikomu
by nie wkraść się tam przed tobą
przygotuj coś od siebie
znów nastanie brzask

24.

wdychasz chłodną noc
i jeszcze chłodniejszy wiatr znad Czarnowa
wilgotny i łzawy
dygocący jak stary weteran
z dworca zapomnienia
zamiast duszy ma denaturat
który prawdziwie czyni błękitną jego krew

25.

błękit szarych wód
stary pergamin
rywal ludzkich słów
przemilczany tren
wezbrała nadzieja
a fale uderzają o brzeg

26.

spreparowane partactwo
apodyktyczny apetyt działaczy
wykwintny bukiet
cementowych tacek
dla wszystkich myślących inaczej

27.

mam zasłonięte oczy
a widzę wszystko jak w najjaśniejszy dzień
stąd miało nie być wyjścia
lecz znalazłem je

28.

w ministerstwie finansów
mieszka taki mały złośliwy kobold
nazywa się Hulajdusza
kiedy jakiś biedny
niczego nie spodziewający się minfin
dopina już budżet
nagle ze środka wyskakuje z hukiem kobold
i krzyczy: „Hulajdusza!”
a pieniądze rozsypują się wszędzie
to tu
to tam

29.

wierzy im na słowo
choć sam w to nie wierzy
zbyt wiele razy wpadał w szal

zwycięstwo porażek
całuje jego skroń

w swoich zwierzęcych zwierzeniach
wciąż próbuje
zbyt wiele na raz
zatrzęsienie

korzec pokory
zamyka ten dzień
jeśli zobaczysz go wysoko
nie przejmuj się

30.

jestem sobie
od deski do deski
na łóżku
i myślę
więc nie śpię

31.

nadstawiasz uszu
te siedem granatowych sklepień nad głową
one drżą
opasane klekotającym szumem
sfera na sferze
stosy nieboskłonów
jak wielkie płuca
wstrzymują dech w przerażeniu
przed tym co właśnie obudziłeś

32.

między porządkiem a wolnością
zawieszenie
ciągle życie w przepaści
między skałą a skałą

złoty porządek
i pierwotna reguła
od wschodzącej gwiazdy
po obliczony kres
wszechprzenikająca harmonia
tykanie zegarów
i burczenie brzuchów
wszystko w porządku

srebrzystość marzeń
lśnienie obłądnych lamp
nie można zapomnieć o wolności
gdy skosztowało się jej choć raz
kto raz zaczął pragnąć
nie przestanie
a latający wysoko
nie wróci do klatki
dobrowolnie

hierarchia porządków
wytwarza ciśnienie
to niezastąpione pneumatyczne tętno
gwałtem przeobrażające świat
wznosząc gmachy
zapierające dech w piersiach
i kształtujące oblicza

o nieskalanej urodzie
ustaje niepewność
zanika strach
wznoszą się pomniki ze spiżu

życie w kwadracie
choćby najrówniejszym z równych
nie pozwala wszak uniknąć
paraliżującej nudy
gdy wszystko ma swoje miejsce
a każde działanie narzuca swój czas
słabsi skaczą na druty
wytrwalsi czekają na znak
kiedy wybuchnie zaraza wolności
a mury obróćą się w gruz
w pyle strąconych kolosów
odnajdą swój święty gaj

między porządkiem a wolnością
między skałą a skałą

33.

nie mam flagi
i nie mam godła
nie mam herbu
i nie mam tatuażu
nie mam breloczków
łańcuszków i naszywek
nie mam znaku
i nie mam symbolu
nie mam litery
ani obrazka
Bóg moją mocą i pieśnią
Jemu zawdzięczam ocalenie

© *Copyright by* Samuel Juskiewicz

Opracowanie graficzne: Marcin Kubus

Prawa autorskie wszystkich utworów zamieszczonych w książce
zastrzeżone

Wydawca: PANZET Kielce, ul. Dymińska 38

Skład i druk: PANZET Kielce, ul. Dymińska 38
tel. 041 361 12 31, www.panzet.com.pl

ISBN 978-83-923127-9-6